

Z pamiętnika wielkiej aktorki

Na blogu Krystyny Jandy, przeniesionym właśnie na papier, najbardziej intrygujący jest stosunek aktorki do siebie samej.

Ten nieczęsty w Polsce gombrowiczowski czy allenowski rodzaj egoizmu.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

Krystyna Janda pisze na swoim blogu: „Od lat unikam wypowiedzi prywatnych, gazetowych ankiet w rodzaju: czy pamięta pani swój pierwszy pocałunek. Nie znoszę, rzucam słuchawką... O co więc mi chodzi? Dlaczego się zgodziłam? Na moich warunkach komunikuję się z ludźmi. I to jest najważniejsze”.

Strona internetowa Krystyny Jandy żyje od roku 2000. Teraz ukazuje się na papierze, w sześciu tomach - pierwszy już jest - które, jak każdy dziennik, będzie się czytać jak powieść.

Czym jest ten blog - dla niej? Dla nas? „To wielka przygoda - pisze. - Ważna codzienna praca, sposób porozumiewania się z ludźmi, zapisywanie tego, co może mieć społeczne znaczenie, bo jest ważne dla mnie”.

O internecie zwykło się mówić, że łącząc ludzi, paradoksalnie, sprzyja izolacji. Dla Krystyny Jandy, wychowanej w czasach cenzury, internet jest miejscem wolności i prawdy, „rodzajem spotkania z publicznością” - „ekskluzywnym towarzystwem”, które „potrzebuje siebie nawzajem”. Wbrew opiniom, że tego rodzaju blogi służą kreowaniu wizerunku, Janda w jednym z pierwszych wpisów zauważa po prostu: „tutaj się jakby mniej udaje”. W swoim dzienniku nie tyle kreuje własne wizerunki, ile je podważa.

Wiemy, że najgłębszą prawdą wcale nie musi być ekshibicjonistyczne wyznanie - prawda objawia się w sztuce, i to w słowach niekoniecznie własnych. Czym innym - pyta - jest opo-

wiadanie o sobie, zwierzanie się ze swoich myśli i poglądów i uczuć, jak nie interpretacją samej siebie? I czy to się zasadniczo różni od interpretacji roli? Dla niej każda rola jest „opowieścią o tym, kim jestem, jak czuję i myślę, jakim jestem człowiekiem. I żaden reżyser świata nie jest w stanie tego wyreżyserować, przykryć, całkowicie zmienić”. W dzienniku Krystyna Janda precyzyjnie reżyseruje siebie.

Dla niej „bycie na scenie jest naturalniejszym stanem niż chodzenie po ulicy, granie jest łatwiejsze niż życie”. W dzienniku relacjonuje swoje urodziny. Mówi: było „bardzo spokojnie i miło”. Ale najważniejsze było co innego: „że grałam wieczorem, bo to mi przywróciło rozum, a już był najwyższy czas...”. Oto paradoks aktora: w dzienniku dlatego jest z nami tak prawdziwa, że gra. Nieustannie się mieni. Sama jest nienasyconym widzem, który wciąż się uczy świata, podpatruje go i na naszych oczach zamienia rzeczywistość w komediowe lub dramatyczne scenki.

Potrafi włączyć w swoje pisanie cudze, krytyczne spojrzenie. Jak w zapisie z 2000 roku, gdzie pyta swego męża Edwarda Kłosińskiego, czy ją kocha. I na bieżąco notuje jego odpowiedź: „A do czego ci to potrzebne?”. Janda: „Potrzebne mi to do istnienia!”. Na to on, jakby się słyszało jego głos zza kadru: „Nie odpowiem ci. Bo zaraz to wypłynie w internecie”.

Dba o czytelników, traktuje ich jak rozszerzoną rodzinę. W antraktach opowiada dowcipy. Każdy zapis kończy przestrogi i życzeniami, jak w dawnych listach do bliskich:

„Dobrego dnia zimowego. Uważajcie na drogach. Ubierajcie się”.

„Błagam was, przebadajcie się na raka jelita grubego”.

„Dobrej niedzieli. Pomódlcie się dziś i za mnie, tak przy okazji i po znajomości”.

Godziny wpisów: piąta, szósta rano. A do tego jeszcze w nocy, „w ramach wyrzutów sumienia i nadrabiania obowiązków macierzyńskich” prze-



Janda w Centrum Premier

Jutro o godz. 19 Krystyna Janda będzie gościem Centrum Premier Czerska 8/10 w Warszawie. Okazja do rozmowy to wydanie jej „Dziennika 2000-2002”. Spotkanie poprowadzą Ewa Wieczorek, redaktorka naczelna „Wysokich Obcasów Extra”, i Michał Nogaś, dziennikarz „Wyborczej”.

Wszystkie miejsca są już zarezerwowane, ale zapraszamy na transmisję wideo na Wyborcza.pl.



gląda zeszyty młodszego syna. Dopiero co wróciła z występów na Śląsku, skąd przywiozła taki obrazek: McDonald's w Częstochowie, w którym „zawsze nocą można spotkać gwiazdy. Zmęczone, bez makijaży, z siniakami pod oczami, ze zdartymi głosami... półprzytomni, jedzą bogowie estrad i scen oraz ekranów hamburgery, popijają colą. Sama chciałam tam poprosić kilku o autografy...”.

Przez bloga przewija się masa osobowości. Tadeusz Mazowiecki i niania Honorata. Andrzej Wajda, Jerzy Radziwiłowicz, Maja Komorowska, Ewa Błaszczyk, Magda Umer, Iga Cembrzyńska, Daniel Olbrychski, Marek Kondrat, Mirosława Dubrawska, István Szabó. Wspaniała jest analiza osobowości aktorskiej Ireny Eichlerówny czy charakterystyka Emmy Thomp-

son w „Dowcipie” Mike’a Nicholasa, wspomnienie Janiny Romanówny. Filmy. Spektakle. Lektury (Proust, Eliot, Szymborska, Barańczak). Jest nawet poglądowy wykład kabali. Indeks przewijających się nazwisk i tytułów byłby spory. Ale nie dla nich ani nie dla plotek chłonę ten dziennik, poddaję się jego zmiennemu rytmowi. Tym, co najbardziej intryguje i najwięcej daje, jest stosunek autorki do samej siebie. Nieczęsty w Polsce - trochę gombrowiczowski czy allenowski - rodzaj egoizmu. Miłość własna, która jest cnotą, bo prowadzi do rozdawania, oddawania siebie.

Z podziwem czyta się wyznanie spisane z okazji uznania jej w jakiejś ankiecie za „wzór do naśladowania”.

„W życiu zawodowym zajmuję się tylko sobą i zawsze sobą. W życiu społecznym - dobrem mojej rodziny. Jestem skrajną egoistką, jeśli chodzi o sprawy zawodowe. Zajmuje mnie mój rozwój, moje tematy, moja publiczność, moje gusty i problemy. Buduję swoją cholerną kapliczkę z niezależnością i spokojem od lat. (...) Zwykłym, skromnym, a jednocześnie nieskromnym z racji mojego zawodu człowiekiem. (...) Nie posiadam tajemnicy, która mnie dręczy i rujnuje psychicznie. Nie sędzę, aby był na tym świecie ktoś, kto by przeze mnie płakał. (...) »Wzór do naśladowania«? Co to znaczy?».

Nie zapomnę spotkania z Krystyną Jandą przed realizacją filmu Andrzeja Barańskiego „Parę osób, mały czas”. Miała zagrać mamę mojej żony, Jadwigę Stańczakową, niewidomą dziennikarkę i poetkę. Janda przyszła na Hożą, do jej dawnego mieszkania, gdzie wszyscy na nią czekali i już od progu wołała: „Tylko nie opowiadajcie mi o niej za wiele!”. Była ciekawa Jadwigi. Ale musiała najpierw odnaleźć ją w sobie. I znalazła. ●

Fragment książki na
Wyborcza.pl/centrumpremier